

Opiekunowie Chełmszczyzny.

Publicystyce „ukraińskiej“ —
pisze „Nowa Reforma“ nie braknie
nigdy temperamentu, gdy chodzi o
rewindykację rzekomych praw Ru-
sinów do ziem byłej Rzeczypospo-
litej, zamieszkałych przez ludność
mieszana, Polaków i Rusinów. W
czasie wojny, korzystając z postę-
pów sprzymierzonych armii, coraz
bardziej poczęli Ukraińcy gal-
licyjscy opiekować się obywatelami,
wchodzącymi w skład Królestwa
Polskiego, Chełmszczyzną i Podla-
siem, rozszczepiając pretensje do wy-
łącznego na nich panowania ukra-
ińskiego żywiołu, spotykając się
niejednokrotnie z gorącym popar-
ciem z pewnych stron oficjal-
nych.

Ta gorączkowa opieka jaką
otaczają Rusini galicyjscy rodaków
swoich z Chełmszczyzny i Podla-
sia, pojawia się nie poraz pierw-
szy w dziejach. Zapewne nie wy-
mąty jeszcze pokolenia tych Ru-
sinów-unitów, które na własnej skó-
rze, na losach swych ojców i bra-
ci doświadczały dobrodziejstw za-
pobiegliwej pamięci patronów swych
poza kordonu. Zapewne w ży-
wej pamięci ludzkiej, nie tylko na
kartach historii, żyje jeszcze cała ta
martyrologia, którą im przynosił w
darze ukraińscy działacze, gdy szło
o obronę najświętszych dóbr czło-
wieka: wiary, którą przybył z
Galicii pomagali rozłaznionymi ob-
ywatelami wydzierać z dusz lud-
ności.

Nie potrzeba przypominać
szczegółowo tych bolesnych katu-
ry, jakie przechodzili Rusini unie-
scy za wiarę. Zbyt dobrze one są
znane. — Któż to był, kto poma-
gał pozyskiwać ich w ten sposób
dla jedyniej prawosławnej wiary, a
w ślad za nią dla carskowskiej? By-
ł to ich bracia z Galicii lub Ukrai-
ny, Rusini, którzy sami zaparszy się
grecko-katolickiej wiary szli spusto-
szenie szerzyć pośród rodaków.
Na ich czele ojciec ukraińskiego

TRZY LATA.

Haj! jeszcze wam nie zbrakło kul,
wy grzmiące działobitnie?
Trzy lata krew i łzy i ból
ssie wojna nienasytnie.

Nienawidź wola żerony szpon
w pierś walczącego świata —
Pogoda nieb nie jaśniał skłon
trzy lata już! Trzy lata!

Z modlitw do bluźnierstw schodzi ciebie
Drogi myśli nikt nie prości —
Bojźni, nadzieja — duszy lek,
Stopniały w niepewności.

W Ludzkości chramie ognia zgasł,
Oplwano bóstwa imię;
Poczucie winy, pokut czas
w oślepiłym tłumie drzemie.

A krzywdy nie przestają rósć,
Ofiarności wszelka na nic.
Trzy lata już... Nie dość?... Nie dość?...
Szaleństwo nie maż granic? —

Melania Medlingerówna.

sądzą, że wszystko to doszczętnie
wymazane zostało z ludzkiej pa-
mąci? Ludność, której narzucają
się oni ze swoim patronatem, wie
zbyt dobrze, że prawosławna wiara,
którą Ukraińcy silą gwałtem wszcze-
piać w ludność, szła jako służka
caryzmu i prostą drogą wiodła do
zmoskwiczenia. Czy Ukraińcy gal-
licyjscy sądzą, że zaginęły w ludz-
kiej pamięci te instytuty mazyjskie,
te seminarja duchowne w Chełm-
szczyźnie, w których wychowywali
się agitatorzy, przygotowujący na-
jazd rosyjski na Galicję? Czy są-
dzą, że nikt nie pomyśli oświadczeń
parlamentarnego klubu ukraińskiego
w Wiedniu w sprawie wydzielenia
Chełmszczyzny, skazującego lud-
ność ruską na całkowitą rusyfika-
cję? Ukraińscy publicyści w Galicii
żarliwością swoją w tej sprawie
stali na równi z biskupem Eulo-
guszem.

Ludność ruską unika na tych
ziemiach dla najlepszy dowód, jak
myśli, gdy po edyktie tolerancyj-
nym w Rosji masowo zaczęła prze-
chodzić do Kościoła rzymsko ka-
tolickiego. — Ta ludność niewąt-
pliwie będzie umiała ocenić odpo-
wiednio i podejrzaną pieczołowitość
jaką ją otaczają obecnie znów u-
kraińscy działacze.

Państwowa służba zdrowia w Królestwie Polskim.

Warszawa, w sierpniu.

W chwili wybuchu wojny Kró-
lestwo Polskie znalazło się pod wzglę-
dem sanitarnym w stanie niesłychanie
zaniedbanym. Z liczby 84 powiatów w
29 wcale nie było szpitali. W kraju
grasowały ospa, tyfus płamisty, szkar-
latyna i inne zakaźne choroby. Rozwi-
jająca się wojna jeszcze bardziej wzmo-
gliła szerzenia się śmiertelności wśród
ludności polskiej. Do walki z epi-
demią stanęły Komitety obywatelskie
w Królestwie Polskim, które Niemcy
po zajęciu Warszawy skasowali. Opie-
kę nad stanem sanitarnym kraju obję-
ły władze niemieckie i austro-węgier-
skie, obradziwszy w rozmaitych ośrod-
kach prowincjonalnych swoich lekarzy

ruchu, Kulisz, który po powstaniu
1863 roku jął się urzędniczej kar-
jery, by w Warszawie pomagać
skutecznie rosyjskiemu rządowi w
dziele rusyfikacyjnym. Jemu to dy-
rektor dla spraw religij i oświaty
w Królestwie, Czerkaskij, powie-
rzył kierownictwo sekcji dla spraw
unickich. I zaufania tego Kulisz
nie zawiodł. Kierownictwo spra-
wował energicznie dłoń. Dla swej
urzędniczej kariery dorobił odrzu-
nawet doktrynę całą, która skazy-
wała tych Rusinów Podlasia i Chełm-
szczyzny na rusyfikację po to, aby
wbić klin rosyjski pomiędzy Ukra-
iną a Polskę. Rusinem galicyjskim
był biskup chełmski Kuziemski,
sprowadzony w roku 1868, który

żywo zabrał się do wykorzystania
polskich naleciałości z unickiej
cerkwi, ale po kilku latach sam
przeraził się skutków swej działal-
ności i wniosł dymisję, by znów
do Galicii powrócić. Rusinem ga-
licyjskim był jego następca, Marce-
li Popiel, który już żadnych nie
miał skrupułów i dzieło prawosła-
wia prowadził z całą świadomością.
Rusini wreszcie galicyjskimi byli
ci wszyscy prawosławni popi, któ-
rzy masowo sprowadzani byli przez
rząd rosyjski dla zastąpienia opor-
nych duchownych unickich, wtrą-
canych do więzienia lub wywozo-
nych na Sybir.

Czy galicyjscy opiekunowie
Rusinów Chełmszczyzny i Podlasia

W pałacu Taurydzkim w r. 1795,
gdy ogród strzyżony rozkwitał bujnym
przepychem wiosny poznał się.

Wiosna przegladala się we wszyst-
kiem. W zwierciadle stawu, po którym
wioslowali z Aleksandrem, w kwiatkach
i w słowach przyszłego imperatora, snu-
jącego wielkie rawelucyjne plany i ró-
żowe zamysły wobec polskiej „la po-
spolite“. Z głęboką wiarą słuchał tych
wymurzeń równieśnika i przyjaciela ks.
Adam, w przyszłości dopiero mając po-
znać kapryśną nieobliczalność Aleksan-
dra. Słuchał, a czasem nie słuchał. Bo
dyspucie przeszkadzała raz wraz Wiel-
ka księżna, przechadzająca się po wy-
sypanych kalerowym piaskiem alejach
parku, w złotej krasie swych długich
candre blond warkoczy, które bujały
rozbiegły się po rannej tozale i słoń-
ce złote wyrywały na turniej.

Niekochoana i od początku przez
męża zaniedbywana, równie piękna, jak
smutna księżniczka bałkańska przygna-
ła sercem do adiutanta Jej Ces. Wyse-
keści męża. Uczucie, które w pałacu
Taurydzkim rozbiło, nie miało w se-
bie nic z pustej amouzeusy i jasno od-

bijało się od rozpasanej erotomanji któ-
rej dwór petersburski zawsze tradycy-
nie był pełen od przysięgi aż po ka-
merdynerskie fascjaty. Przerwany nagie-
le z chwilą wyjazdu ks. Adama z Peters-
burga romans, o którym tajemnie szep-
tało zrazu dworactwo, rozlało się wkrót-
ce w antychambrah dworów Europy.
Zdradziła tajemnicę hr. Głowin w swych
pamiętnikach, opowiadał nawet o tem
Napoleon na wyspie św. Heleny. Dłu-
gich lat 20 minęło tymczasem od pe-
tersburskiej siatki. Matronka impe-
ratora wszedł Rosji i jej dawny kocha-
nek mieli się poraz pierwszy spotkać
na salonach kongresu.

Tuż po przyjeździe ks. Adama do
Wiednia odbyła carowa Elżbieta uro-
czysty wjazd do stolicy z przepychem
niezwykłym zaaranżowany. Wystąpił w
całej krasie dwór wiedeński, stanął na
rogatkach rząd złocistych karoc po-
szóstych, kapoty przepychem powitał
na orszaki i szmerowane mundury
kompanji honorowych. A samotny ks.
Adam w dzienniczku swoim, którym
przez cały ciąg Kongresu notował, w
krótkich, twardych słowach daleko swej

małrej, nieznużonej, choć tak często
szyfrowej pracy dyplomatycznej, zapi-
sywał:

„Tu ja widzę zmieszoną mocno,
ale dla mnie zawsze tę samą ze stro-
ny jej i mych nezuć. Utracili swego
żaru, dosyć jednak siły zachowały,
aby było wielką męczarnią nie
widzieć jej wcale. Raz tylko ją dotąd
widziałem...“

A w parę dni później dodawał:

„Długa niepewność przeciwności
i ujmę nieustanne i czekanie 20 let-
nie i jej od tylu lat obsłonięte w-
czucie rozruszały prawy porządek
serca.“

Rozbawia się tymczasem błękitna
eliza i poczęła się szalać monarszy na
Kongresie. Niemal codziennie mieli
sposobność widywania się na wystaw-
nych reünionach, rawiach i teatrach,
wieczorach tanecznych, szlachadach i
karuzelach Kongresu, który szalejąc i
tańcząc chciał na gruzach pelamanych
drzewców napoleońskich zbudować no-
wą Europę, aby ją potem wpakować
do klatki Świętego Przymierza.

Romans carowej z ks. Czartoryskim.

Zo wspomnień kongresu
wiedeńskiego.

„Ks. Adam Czartoryski jechał we
wiosnę r. 1814 na Kongres wiedeński
w niepokoju i udręce tęsknoty. Do ty-
ch ciężkich zadań, czekających zapobie-
gawego prokonsula sprawy polskiej na
złazdnie monarszów przylączyła się ja-
szcze bolesna trudna sytuacja osobi-
sta. Dającego ekstrepeczętą ku Wied-
niowi przyłaczał rój wspomnień daw-
nych i krwawie poczynali na nowo za-
biżnione rany młodzieńczych uczuć. Od
lat 20 nie widział ks. Adam ces. Elżbie-
ty, a właściwie nie widział jej wogóle,
choć ta, którą kochał, była jeszcze — Wiel-
ką księżną i żoną carowicza Aleksandra.

określonych, których troską przede wszystkim musiał być zapewnienie jak najlepszych warunków sanitarnych dla armii walczących.

Ze kraj osiągnął przez to znaczne korzyści, zaprzeczyc się nie da.

Z chwilą powstania w Królestwie T. Rady Stanu, sprawy zdrowotności publicznej musiały wejść w zakres jej oddziaływania. Koniecznym się stało utworzenie na okres przejściowy odpowiednich organów do czuwania nad porządkiem sanitarnym kraju. Ramy prawne dla organizacji sanitarnej kraju w okresie przejściowym stwarza ustawa o zarządzie cywilno lekarskiej służby w Królestwie w r. 1840. Na zasadach tej ustawy, jako podstawowego źródła prawa sanitarnego w Królestwie opracowano przepisy tymczasowe o sprawie organizacji służby zdrowia w kraju naszym. Na jednym z ostatnich posiedzeń Wydziału wykonawczego T. Rady Stanu rozpatrywano projekt tych przepisów i przyjęte je w całości.

W projektowanych „Przepisach tymczasowych w sprawie organizacji państwowej służby zdrowia w Królestwie Polskim” pozostawia nielokalną zasadniczą ideę „Ustawy o zarządzie cywilno lekarskiej służby z r. 1840” zapełniając w ramach ogólnopolskiego ustroju administracyjnego — jak największą samodzielność dla organów służby zdrowia.

Dział I przepisów obejmuje organy centralne, dział II: organy lokalne, dział III: prawa i obowiązki lekarza powiatowego, dział IV: sekcje i komisje sanitarne samorządowe, dział V: rozporządzenia ogólne. Przepisy ujęte są w 37 artykułów.

Według projektu przepisów zarząd służby zdrowia w Królestwie Polskim należy do departamentu spraw wewnętrznych T. Rady Stanu, przy którym tworzy się osobny wydział zdrowia publicznego. Wydział ten obejmuje następujące referaty: 1) higiena publiczna, 2) zakłady lecznicze, zdrojowiska i uzdrowiska, 3) higiena społeczna, 4) higiena szkolna, 5) opłata nad umysłowo chorymi, 6) higiena przemysłu i komunikacji, 7) aptekarstwo, 8) sprawy weterynaryjne i 9) sekretariat generalny.

Przy wydziale zdrowia publicznego czynna będzie Rada lekarska, składająca się z pewnej liczby członków etatowych, honorowych i z urzędu, oraz Rada aptekarska jako organ doradczy i rzeczoznawczy w sprawach aptekarskich.

W powiatach dozór sanitarny spełniać będą lekarze powiatowi, jako państwowi urzędnicy zdrowia. Do pomocy lekarzom powiatowym, jako ciele doradcze i rzeczoznawcze, utworzone będą osobne powiatowe urzędy zdrowia publicznego.

W gminach miejskich, posiadających co najmniej 10 000 mieszkańców, istnieć będą stałe sekcje zdrowia pu-

blicznego w magistratach. W gminach wiejskich, liczących co najmniej 5000 mieszkańców, będą czynne stałe komisje zdrowia publicznego w Radach gminnych.

W fali trującego gazu.

Z ostatnich walk na froncie zachodnim.

Luigi Barzini, korespondent wojenny pism włoskich na froncie zachodnim w jednej z gazet zamieszcza opis następujący.

Wśród wycia granatów i huku szrapneli słychać od czasu do czasu odgłos alarmującego dzwону. Jest to znak, że począł się zbliżać najpotężniejszy i najniebezpieczniejszy z nieprzyjaciół — gaz trujący, używany i zastosowany na froncie we Flandrii, z wzmoczoną intensywnością. Przychodzi do piekielnego starcia, do pojedynku z truciznami, pomysłu szatańskiego, truciznami nieznanymi, niebadanymi, o skutkach nieprzewidywalnych, szeregami się niewidzialnie, niedostrzegalnie w sposób dziwny i tajemniczy. Anglicy bronią się od ataków gazowych wielkimi, ciężkimi maskami, podobnymi do tych, jakich używają kurkowie.

Wygląd wojsk tych zamaskowanych, spokojnych, cichych i milczących, trwających wśród zlejącej trucizną malarji — wśród grozy śmierci, wśród zezerań, przybierających wygląd koślawych drzew, wśród ścieżek gładem pocisków lasów, napawa widza niewypowiedzianym lękiem i strachem.

Z ruchu wydawniczego.

„Przegląd Światowy”. Nr. 2 g. Treść numeru. Tymczasowa Rada Stanu. „Temper” o Radzie Stanu. Dr. L. M. Pokór. Szwajcaria i Polska. St. Gralowski. Salva Polonia. L. Staff. Przejść ciagnąć. Leuchman. J. Dietrich. Ty, która jesteś Z. Rabka. W planującym lasie. St. Gralowski. W puchach liścień i kwiatów. Jubileusz wojny Trojańskiej. Ze Złotej Przędzy. — Bułgaria. Agia i Palestyna. Hiszpanja w przededniu rewolucji. Poznaj Polskę: Dąbrowa Górnicza. Olkusz. W Rokicie Sileskie. Ruch wydawniczy. Z czasu pism nauczycielskich. Ze sceny i estrady. Przegląd Wojskowy. Krenika Lekarska. Z dziedziny odkryć i wynalazków. Sprawy Kobiet. Ochrona Kobiet. Bese. Sport. Przemysł i handel. Żelwa w Królestwie Polskim. Humor i Satyra. Spis agentów ochrony warszawskiej. Z gadki do nagrody. Redakcja i administracja „Przeglądu Światowego”. Dąbrowa Górnicza ul. Sienkiewicza 21.

wszystkich w uprzejmości tancerz, elastyczny Aleksander nie zdołał się dla swej żony choćby na tyle uśmiechnąć, ile jej mił dla każdej „süßes Mädel” w Praterze, czy innej małej poczmistrzowej na Węgrzech. „Faux et fourbe” mówił o nim słuszenie Napoleon. A cóż dopiero gdy o Marysklae chodzi, dawna faworytka, lub nowa carska kochanica ks. Bagration. Ciesić się! powiadały damy oburzone, a i policje tańca dużo o tem wiedziały. Desło bowiem do tego, że na jakimś tańcu Aleksander był strasząc głośno Elżbieta, że nie poszła z nim do ks. Bagration, niedopuszczanej na dwór z powodu złego prowadzenia się. A gdy później kt.ś. pochwałł przedziwną piękność Jej Cesarskiej Mości, syn Greczynki oświadczył bez ogódek, że tego zgola nie znajduje. Właściwie nie dziwił nieszczęśliwej ks. Elżbiety badeńskie i amentowi z Puław.

Oni tymczasem widywali się często. Na wieczorach Kongresu i poza nim. Zes. ks. Adam ze wszystkim zwierzył się swemu dziennikarowi.

Ciągle pomiędzy najważniejsze na-

Drobiazgi aktualne.

Przyklej na miodowe mleślące.

Urząd żywnościowy w Strassburgu zarządził, żeby świeżo po ślubie młodziństwu wydawać podwójne karty na środki żywności na czas 6 tygodni.

Wojenne ogłoszenie.

W numerze 184 „Dziennika Kuławskiego” jest charakterystyczne ogłoszenie następującej treści:

„Przestregaj! W ogrodzie moim zależyłam petardy! Przestrzegam przed wszystkimi rodzicami, którzy chcą się z kradzieży dzieł swoich! Płakać będą, gdy które z dzieci tych trafi strzał i uczyni kaleką na całe życie. — Joh. Georg Kreiss, Jacewo”.

Najbardziej obraźliwe zwisko.

Z Sosnowca donoszą:

W jednym z zakładów, dwa nieznajomi grali w domino, w czasie jednaki gry doszło do nieporozumienia, a gracz, rzucając jeden drugiemu obelgi, przyłmował je, jak się zdaje, tylko do wiadomości. Kiedy jednak jeden na drugiego krzyknął „ty spekulancie”, dłoń obrażonego spoczęła na twarzy przeciwnika, a następnie kawałki łasek fruwały w powietrzu.

Pamiętka po rosyjskich żandarmach.

Po ustąpieniu Rosjan w Warszawie pozostały jeszcze zapasy sznurka bawelnianego na obczyki i akselbanty dla policji konnej i żandarmów. Właściciele zapasów długo nie wiedzieli, co z tem robić. Kwestję rozstrzygnęli fabrykanci lontów do zapalniczek którzy akselbanty żandarmskie zaurzają w płynach palnych i przerabiają na knioły.

Podrowanie nóg.

Płóć żeńska w Warszawie chodząca w coraz większej liczbie w pantoflach, lecz bez pończotek, farbuja i pudruje nogi. Używają zwłaszcza pudru brązowego w celu ustalenia barwy nóg z opalenizną szyi i twarzy.

Lwy potaniały.

Ze względu na trudności wyżywienia w obecnych warunkach zwierząt w menażeriach i zwierzyńcach, ogromnie spadła w ostatnich czasach cena pawich okazów, zwłaszcza bardziej żarłocznych, jak lwy, tygrysy, pantery śnieżne i t. d.

Żrebię za 46,000 koron.

W Napajedle w Czechach odbyła się dnia 1 b. m. licytacja żrebiąt ze-

stadniny angielskiej pełnej krwi koni. Stadnina ta założył miejscowy właściciel dóbr, Arystydes Baltarzi. Sprzedano na tej licytacji 30 rocznych żrebiąt za 610 000 koron. Przeciwnie cena wyniosła 20.300 koron. Najlepsze żrebię sprzedano za 46.000 koron. Ceny te są istotnie rekordowe.

Chrabąszcze jako surogat kawy.

Dr. Navinul, prof. farmalogicznego instytutu w lasbruku, ogłasza publicznie w fachowych pismach, że zbiór chemiczny surogatów kawy pod nazwą „Enrillo” i wielu innych podobnych środków zastępczych, które ukazuja się w handlu w stanie zmieszonym — składa się z przypalonych i zmieszanych chrabąszczy.

Wróble proso dla ludzi.

Czytamy w pismach poznańskich: Landraci w Niemczech zwracają uwagę na pewien gatunek trawy „glycopia fluitans masna”, czyli wróble proso. Z ziarna tej rośliny wyrabiać można kaszę do zup i mąkę. Wróble proso rośnie na mokradłach i nad brzegami stawów.

Król ziemniaczany.

W Kaliforniji żyje człowiek, który produkuje nie mniej jak czwartą część ziemniaków, hodowanych w tym stanie. Nazwisko jego jest ogólnie znane w całej Ameryce, a na wszelkich targach ziemniaki Jerzego Schimasa są wprost bar konkurencji. Ten prawdziwy „król ziemniaczany” jest rodowitym Japonczykiem. Przed 27 laty przybył Schimas do Kaliforniji i poświęcił się od samego początku uprawie ziemniaków, czyniąc ją swą specjalnością. Dzisiaj terany uprawiane przez niego ciągną się milami, a liczba zatrudnionych u niego robotników sięga w dziesiątki tysięcy. Majątek Shimasa wynosi około 100 milionów dolarów, t. zn. przeszło 500 milionów koron.

Składajcie ofiary na szkoły wołyńskie

Miał lat 45 ks. Adam, cesarzowa niedawno przekroczyła 40 i tam gwałtowniej ożył w obójgu dawny sentyment. Wiele wprowadził z dawnych powabów utraciła złotowłosa matryjka, lecz zawsze jeszcze brała na kongresie nagrody dla najpiękniejszych. „Kibić i leś edmieśione, wszystko jednakże miło ten sam urok, a dusza anieliska” — nymował ks. Adam. Te sa ma popielato blond włosy bujnymi spletał wily się peramionach, tenże sam wdzięk melancholji błyskał z lazur wyciekanych oczu. W pustą rzęgar Kongrasu wnosila czystą plesń deszczu. Była cicha, zadumana i przeżmota. Od wszystkich królowych i władczyń zgola inna.

Societa kongresowa spostażła odrazu, że „najchytreszy z Graków” ces. Aleksander zaniedbuje swą żonę i czyni to nawet demonstracyjnie. Wyżoko urodzone płatkarki w szalach karmazynowych wywlekały się skwapliwie o wszystkim, że nigdy imperatorstwo nie jedzą razem w domu, że cesarzowa najchętniej bawi u swej siostry królowej bawarskiej, że przesadny dla

tatki polityczne i wzmiarki o przebiegu narad kongresowych mieszają się w dzieńniku ks. Adama sceny smutne z dramatu jego serca. Śladem wpół swego przykrego i trudnego stanowiska wobec cara, który zdawał się wleźć o wszystkim, zabijał w sobie ks. Adam najgłębszą pasję życia, walcząc i męcząc się nieustannie. A proste słowa wily się w bólu bezradnym: „Kochanka żać już nie mogę. Smutek wielki mnie przyduska i niesmak świata. Smutek, ał chorym się czuje...”

Wśród błahitnych gości kongresowych, tyle łezych na knia płotkę i sensację, niewiele było świadomych tajemnicy i tylko czasem w buduarach Burgu lub Lux mberskiego pałacu szepotały cicho jadujące służy do dziwnych i amarów cesarzowej rosyjskiej, która serce swe ciarowała polskiemu wrystokrata i tak mu po mleszczanisku pozostawała wierząc.

Już się pod koniec miało Kongresu, gdy w połowie marca 1815 r. cesarzowa opuściła Wiedeń, ucieczona szczerze władzą, że — Napoleon u-

ciekl z Elby. Niezbyt wprawdzie wypadało cieszyć się tym faktem imperatorowej rosyjskiej, ale u niej górowała nad wszystkim nadzieja, że dłużej w Niemczech pozostanie i nie będzie musiała wracać do obmierzłego Petersburga. Do lipca zaś miał jeszcze pozostać Czartoryski we Wiedniu i młody niepowodzeń dopełnić. Zgniół był sam i polamał kwiaty swych uczuć osobistych, a zasie jemu zniweczono najpiękniejsze zamyśły w sprawie narodowej i przestał istnieć plan jego gorliwej kilkunastoletniej pracy na zjednoczeniu Aleksandra dla niepodległości polskiej.

Ałt finalny Kongresu wiedeńskiego, po którym tak wiele się w Polsce spodziewano, powołał do życia tylko Kongresówkę, ani w części nie spełniając, szumnych i różowych obietnic.

Włać smutny i zbełaty wracał ks. Adam Czartoryski z Kongresu.

St. W.